

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Kwiecień 2011

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 4 (12) 2011



Nos autem gloriari oportet in Cruce Domini nostri Jesu Christi: in quo est salus, vita et resurrectio nostra: per quem salvati et liberati sumus.

A myśmy się chlubić powinni Krzyżem Pana naszego Jezusa Chrystusa; w Nim jest zbawienie dla nas, życie i zmartwychwstanie; przez Niego zbawieni i oswobodzeni jesteśmy.

Choroba którą chcemy uleczyć, to herezja, złe życie, gniew i niełaska Boga: choroba duszy nie ciała, przyczyną tej choroby jest grzech nasz. Przeto leczenie należy zaprowadzić od usunięcia grzechu. Dlatego też dla przejednania gniewu i niełaski Pana pierwszym lekarstwem jest, abyśmy z całego serca i z całego umysłu nawrócili się do Pana, od którego się odwróciliśmy.

(Synod Archidiecezjalny Gnieźnieński odbyty w Łowiczu Roku Pańskiego 1583 pod przewodnictwem Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Prymasa Królestwa Polskiego Stanisława Karnkowskiego. – Słowa Prymasa).

Ten jest prawdziwym wyznawcą i czcicielem zmartwychwstania Chrystusowego, który ani nie będzie się rumienił na widok Jego Męki, ani nie pozwoli się omylić z racji narodzin w ciele.

(Św. Leon Wielki).

Spis treści

Modlitwa do Pana Jezusa	3
<i>Św. Alfons Liguori</i>	
Nauka o spowiedzi wielkanocnej	5
<i>Św. Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars</i>	
Zmiany w przepisach wielkopostnych prowadzą do utraty ducha pokutnego	10
<i>Ks. Kevin Vaillancourt</i>	
O Męce Pana Jezusa – kazanie na Wielki Piątek	15
<i>Ks. Marian Morawski SI</i>	
Męka Chrystusa Pana, jako silna pobudka do miłości Boga	22
Pan Jezus po zmartwychwstaniu najprzód ukazuje się Przenajświętszej Matce	23
<i>O. Prokop, kapucyn</i>	
Za Przyczyną Maryi. – "O Matko Boska bądź Matką moją"	26
Grzech śmiertelny jest gorszy od samego piekła	27
<i>O. Mikołaj Łęczycki SI</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład Składu Apostolskiego. – Artykuł ósmy	28
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	
Życzenia od Redakcji	30



Modlitwa do Pana Jezusa

ŚW. ALFONS MARIA LIGUORI
DOKTOR KOŚCIOŁA

Jezu mój, przez upokorzenie, jakie okazałeś, myjąc nogi swym uczniom, proszę Cię o łaskę prawdziwej pokory, abym się upokarzał względem wszystkich, szczególnie zaś względem tych, co mną gardzą.

Jezu mój, przez smutek, jakiego doznałeś w Ogrójcu, a który wystarczał do zadania Ci śmierci, proszę, byś mnie uchronił od smutku w piekle, gdzie bym musiał żyć zawsze oddalony od Ciebie, nie mogąc już Cię miłować.

Jezu mój, przez odrazę, jaką widok mych grzechów już wówczas Ci sprawiał, udziel mi prawdziwego żalu za wszystkie zniewagi, jakie Ci wyrządziłem.

Jezu mój, przez boleść, jakiej doznałeś, gdy Judasz zdradził Cię pocałunkiem, użyż mi łaski, bym zawsze był Ci wierny i nie zdradzał Cię już więcej, jak to czyniłem w przeszłości.

Jezu mój, przez ból, jaki odczuwałeś, gdy wiązano Cię jako zbrojcę, aby do sędziów Cię zaprowadzić, proszę, byś związał mnie z sobą słodkimi łańcuchami swej miłości, abym się już nigdy nie odłączył od Ciebie, me dobro jedyne.

Jezu mój, przez te wszystkie zniewagi, policzki, plwociny, jakich doznałeś owej nocy w domu Kajfasza, użyż mi siły, bym z miłości ku Tobie znosił z spokojem wszystkie zniewagi, jakich doznam od ludzi.

Jezu mój, przez owe szyderstwa, jakich Herod Ci nie szczędził, postępując z Tobą jak z szaleńcem, udziel mi łaski, bym znosił cierpliwie, cokolwiek ludzie o mnie powiedzą, obchodząc się ze mną, jako z nędznym, głupim lub niegodziwcem.

Jezu mój, przez zniewagę, jaką Żydzi Ci wyrządzili, przenosząc nad Ciebie Barabasza, daj mi łaskę, abym z cierpliwością to przyjmował, gdy innych nade mnie będą przenosić.

Jezu mój, przez boleść, jakiej doznałeś w najświętszym swym ciele, gdy tak okrutnie Cię ubiczowano, użyż mi łaski, bym znosił z poddaniem wszystkie cierpienia, spowodowane przez choroby, szczególnie zaś te, jakich doznam w godzinę śmierci.

Jezu mój, przez boleść, jakiej doznawała najświętsza Twa głowa cierniami przebita, daj, bym nigdy nie przyzwolił na myśli, które by Cię mogły obrazić.

Jezu mój, przez owo Twe poddanie się śmierci na krzyżu, na jaką Piłat Cię skazał, udziel mi łaski, bym przyjął z poddaniem śmierć moją wraz z wszystkimi cierpieniami, jakie jej będą towarzyszyć.

Jezu mój, przez mękę, jakiej doznałeś, niosąc krzyż na Kalwarię, spraw, bym cierpliwie znosił wszystkie krzyże swego życia.

Jezu mój, przez owe cierpienia, jakie odczuwałeś, gdy przebijano Ci ręce i nogi, proszę Cię, byś przybił do nóg swoich mą wolę, abym tego tylko pragnął, czego Ty sobie życzysz.

Jezu mój, przez gorycz, jakiej doznałeś, gdy napojono Cię żółcią, użyż mi łaski, bym nie obrażał Cię nieumiarkowaniem w jedzeniu i picciu.

Jezu mój, przez boleść, jaką odczułeś, żegnając się na krzyżu z swą świętą Matką, uwolnij mnie od nieporządnego przywiązania do mych krewnych i w ogóle do jakiegokolwiek stworzenia, aby me serce całkowicie do Ciebie należało.

Jezu mój, przez smutek, jakiego doznałeś przy śmierci, widząc się być opuszczonym nawet przez swego Ojca Przedwiecznego, daj mi łaskę, abym znosił spokojnie wszystkie utrapienia, nie tracąc ufności w Twojej dobroci.

Jezu mój, przez wzgląd na te trzy godziny cierpień, jakie konając na krzyżu poniosłeś, spraw, bym z poddaniem z miłości ku Tobie znosił cierpienia mego konania w godzinę śmierci.

Jezu mój, przez tę wielką boleść, jakiej doznałeś, gdy Twa najświętsza dusza w chwili śmierci odłączyła się od Twego najświętszego ciała, udziel mi łaski, bym w chwili śmierci ofiarował Ci swe cierpienia wraz z aktem doskonałej miłości, aby następnie kochać Cię w niebie twarzą w twarz ze wszystkich sił przez całą wieczność.

I Ty, Najświętsza Panno i Matko moja Maryjo, przez ten miecz, jaki przeszył Tve serce, gdyś ujrzała, iż ukochany Twój Syn skłania głowę i umiera, proszę Cię, abyś mi towarzyszyła w chwili śmierci, bym mógł Cię w niebie chwalić i składać Ci tam dzięki za wszystkie łaski, jakieś u Boga mi wyjednała.



Nauka o spowiedzi wielkanocnej

ŚW. JAN MARIA VIANNEY, PROBOSZCZ Z ARS

"A była blisko Pascha, dzień święty żydowski" (J. 6, 4)

O! Gdybyśmy to byli urodzili się za czasów pierwszych chrześcijan, zobaczylibyśmy, z jaką oni świętą radością oczekiwali Wielkiego Postu! O! Święty czasie zbawienia i łaski, co się z tobą stało? Gdzież ta święta radość, której doświadczały wybrane dzieci Boże? Tak, wierni chrześcijanie, czas Wielkiego Postu może się obrócić na nasze zbawienie, jeżeli będziemy z niego korzystali i współdziałali z łaską Bożą; może jednak przyczynić się do naszego potępienia, gdy z niego korzystać nie będziemy. Cóż znaczy to słowo: "Pascha", Wielkanoc? Znaczy tyle, co przejście. Jest to więc przejście ze śmierci grzechu do żywota łaski. Mając to na uwadze, zdołacie lepiej ocenić, czyście się dotąd dobrze do Świąt Wielkanocnych przysposabiali i czy to przysposobienie może zadowolić szczególnie was mężczyzn, którzy idziecie tylko z musu raz na rok do spowiedzi i Komunii świętej w czasie wielkanocnym.

I. Dlaczego to, chrześcijanie, ustanowił Kościół Wielki Post? Dlatego, odpowiecie, aby nas przygotować do dobrej spowiedzi i godnego obchodzenia Świąt Wielkanocnych. Tak nas rzeczywiście uczy katechizm. Ale gdybym zapytał dziecka, **jaki popelnia grzech chrześcijanin-katolik, zaniedbujący spowiedź wielkanocną**, odpowiedziałoby mi: **popelnia grzech śmiertelny**. A na dalsze pytanie, **ile potrzeba popelnić grzechów śmiertelnych, aby być potępionym**, odpowie mi znowu: **Wystarczy popelnić tylko jeden grzech ciężki i umrzeć w nim bez pokuty**. Co na to powiecie? Czyście odprawili spowiedź wielkanocną? Nie, odpowiecie. Będziecie więc potępieni, jeżeli was w tym stanie duszy śmierć zaskoczy. I cóż myślisz, przyjacielu, czy nie zależy ci wcale na zbawieniu? Ale powiesz: jeżeli będę potępiony, to nie sam tylko. Biedna duszo! Towarzystwo w piekle nic ci nie pomoże – owszem pomnoży twe cierpienia. Jęczeć i wzdychać będziesz na próżno w płomieniach, nie mając nadziei wyjścia z nich! Ach! – Czemu nie pamiętasz duszo ileś kosztowała Jezusa Chrystusa? Czemu się sama od Niego odłączasz na zawsze? Dlaczego to, mój bracie, nie odprawiłeś wcale spowiedzi wielkanocnej? Powiesz: nie chciało mi się. Ale jeżeli umrzesz w tym stanie, będziesz potępiony. Czy myślisz, że wszystko się kończy wraz ze śmiercią? Wiedz, że jest wieczność szczęśliwa, albo nieszczęśliwa! To dogmat wiary naszej świętej!

Nieprawdaż, moja siostrze, że opuściłaś spowiedź wielkanocną? W Poście żyłaś w grzechu i po Wielkanocy tak samo. Dlaczegoż to? Oto powód: straciłaś wiarę, myślisz tylko o przyjemnościach świata i czekasz chwili, kiedy cię wrzucą w ogień piekielny. Zobaczmy się, droga siostrze, zobaczymy się kiedyś. Tak jest, zobaczymy twe łzy, twą rozpacz wieczną. Czemuż, wierni chrześcijanie, odwracamy oczy nasze od tej strasznej prawdy i żyjemy w brudach grzechowych?

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób spowiadają się i przyjmują obojętni ludzie Komunię w czasie wielkanocnym, abyśmy mogli sobie wytworzyć sąd, czy ci chrześcijanie, przyjmujący tylko z musu Sakramenty święte raz do roku, mogą być spokojni, czy nie. Gdyby do dobrej spowiedzi wystarczyło wyznanie grzechów przed kapłanem i odprawienie pokuty, łatwo by było odzyskać utraconą łaskę Bożą, droga zbawienia nie byłaby tak trudną. Nie trzeba się jednak łudzić, że Boga można zbyć czymkolwiek. Wyraźnie powiedział Zbawiciel do młodzieńca ewangelicznego, że wąska jest ścieżka, wiodąca do nieba i mało ludzi nią postępuje. Przez cały rok zajmowaliście się świeckimi sprawami, staraliście się o majątek, goniliście za przyjemnościami życia, nie pracowaliście nic nad swoim udoskonaleniem, wreszcie przychodzicie około Wielkanocy do Spowiedzi i wyznajecie swe grzechy w ten sposób, jakbyście opowiadali jaką historię. Wreszcie odmówicie bezmyślnie i mechanicznie kilka modlitw i już zdaje się wam, żeście się z Bogiem pogodzili. Zaraz po Spowiedzi wracacie do dawnych niedobrych nawyków, chodzicie do karczm i szulerni, na zabawy i bale; nie widać ani śladu poprawy. Z roku na rok to samo czynicie! Sakrament pokuty, w którym Bóg zapomina niejako o swej sprawiedliwości i okazuje tylko miłosierdzie, jest dla wielu rodzajem zabawy i rozrywki. Pamiętaj człowiecze, że twoje spowiedzi, gdy je w ten sposób odbywasz, nic nie wartają, a może nawet są świętokradzkimi.

II. Ażeby odbyć dobrą spowiedź, trzeba nienawidzić grzechu z całego serca i żałować, żeśmy obrazili Boga tak dobrego, żeśmy gardzili łaskami, żeśmy nie zważali na głos sumienia, żeśmy długi czas trwali w stanie grzechu. Kto ma prawdziwy żal, ten stara się jak najprędzej pojednać z Bogiem i naprawić krzywdy. Złe robi ten, kto zwleka poprawę z dnia na dzień, kto nie chce jak najprędzej pojednać się ze Stwórcą, który jest najlepszym przyjacielem naszym. Gdy kto pozostaje cały rok w grzechu i z przykrością myśli o czasie Wielkiego Postu, bo wtedy trzeba się spowiadać, kto zwleka ze swą spowiedzią poza czas wielkanocny, albo przystępuje do niej z usposobieniem zbrodniarza, którego prowadzą na śmierć, czyż można sądzić, że taki człowiek ma usposobienie duszy potrzebne koniecznie do ważności Sakramentu pokuty?

Zaprawdę, są ludzie, którzy spowiadaliby się dopiero na łożu śmierci, gdyby Kościół nie nakazywał tego czynić co roku. Zresztą wielu spełnia ten obowiązek obojętnie, ze zwyczaju tylko. Nie miłość Boża, ani żal, ani chęć poprawy kierują nimi. Gdy Boga prawdziwie kochamy, nie popełniamy grzechu z taką łatwością, a nawet przyjemnością, jak się to często zdarza. Kto się prawdziwie obawia grzechu, nie będzie z nim chodził aż do Wielkanocy, zaraz po upadku się wyspowiada i będzie się starał poprawić.

Nie chcę dzisiaj mówić o tych nieszczęśliwych, którzy tają swe grzechy przed kapłanem, z obawy, że nie dostaną rozgrzeszenia, albo o tych, którzy pokrywają swe życie

występne płaszczykiem cnoty i tak zbliżają się do Stołu Pańskiego, pożywają swe potępienie, oddają Boga na łup szatanowi, a swą duszę narażają na wieczne potępienie.

Sądzę, że wy, którzy się tylko raz na rok spowiadacie, lepsze przynosicie usposobienie, że spowiadacie się pokornie i szczerze, żałujecie nie tylko dlatego, żeście z powodu grzechów zasłużyli na kary wieczne, ale i dlatego, żeście przez nie obrazili najlepszego Pana i Stwórcę. Prawdziwy pokutnik z boleścią w sercu rzuca się do stóp Boga i oskarża się, aby uzyskać przebaczenie. Powiada z pokorą serca o sobie: jestem grzesznikiem, niegodnym nazwy dziecka Bożego, gdyż żyłem dotąd zupełnie przeciwnie, jak nakazuje wiara święta; wstręt czułem do tego wszystkiego, co się odnosi do chwały Bożej; niedziele i święta były dla mnie dniami uciechy i rozpusty. Nic dotąd nie robiłem dla zbawienia duszy. Będę zgubiony i potępiony, jeżeli Bóg nie zlituje się nade mną. – Takie powinno być usposobienie chrześcijanina, który prawdziwie brzydzi się grzechem. Ale powiedz, czy oskarżają się w ten sposób ci, którzy zaledwie raz na rok, i to jeszcze niechętnie, idą do spowiedzi, usprawiedliwiają się, mówią, że do grzechu nieczystego drudzy ich nakłonili, że do gniewu pobudził ich sąsiad przykrym słowem, że opuścili Mszę świętą z powodu towarzystwa, że raz w Poście jedli mięso, ale nie byłiby tego uczynili, gdyby ich drudzy nie namówili, że źle się wyrażali o bliźnich, ale ludzie dali im sposobność do obmowy. Niestety, nie rzadka to rzecz, że przy spowiedzi mąż oskarża żonę, żona męża, brat siostrę, siostra brata, pan służącego, a służący pana. Przy "Confiteor", czyli spowiedzi powszechnej, oskarżają się sami, mówiąc: moja wina; dwie minuty potem bronią się, składając winę na drugich. Nie okazują żadnej pokory i skruchy. Takie jest w znacznej części usposobienie tych, którzy się spowiadają raz na rok. Poznaje też kapłan, że trudno im dać rozgrzeszenie. Każe im więc przyjść później do spowiedzi, chcąc ich uchronić od świętokradztwa. Oni na to mruczą, że nie mają czasu, że później nie będą lepiej usposobieni, a nawet się odgrają, że pójdą do innego spowiednika mniej surowego, który ich rozgrzeszy bez trudności. Sami sobie szkodzą ci ludzie zaślepieni. Spowiednik poznał z ich sposobu oskarżania się, że nie mają warunków potrzebnych do godnego przyjęcia tego Sakramentu. Ich wyznanie grzechu było połowiczne, dlatego musiał im tysiącnie zadawać pytania.

Przestawali na ogólnym wyznaniu, nie odróżniali wcale myśli od pożądlivosti. Pyta ich spowiednik: Czyście nie obrazili kiedy Boga w myśli pychą, próżnością, zemstą albo nieczystością? Wszak wicie dobrze, że i myślą można Boga ciężko obrazić, zwłaszcza jeżeli myśl jest nieskromną, której się nie oddala? – Być może, odpowiada penitent, ale sobie tego nie przypominam. – Dalej spowiednik pyta choćby w przybliżeniu o liczbę grzechów. Tu mówi spowiadający się: Ach, mój ojcie, czy chcesz, abym pamiętał wszystkie myśli z całego roku? To niemożliwe! – Drogi Boże, ileż z powodu tej lekkomyślności bywa świętokradzkich spowiedzi! – Również i dlatego ludzie źle się spowiadają, że nie wymieniają okoliczności, które zmieniają naturę grzechu. Mówią np.: Upiłem się, przezywałem bliźniego, popełniłem grzech przeciw cnotie czystości, gniewałem się i mściłem. Gdyby spowiednik nie zadawał pytań, już by było po wszystkim; ale kapłan pyta: Ile razy to było? Czy popełniłeś te grzechy w kościele? Czy w obecności twych dzieci? Twych sług? Czy było przy tym wielu ludzi? Czy przez obmowę ucierpiała sława bliźniego? Czy nad pysznymi myślami długo się zastanawiałeś? Czy myśli przeciw cnotie czystości towarzyszyła chęć popełnienia grzechu? Czy ten lub inny grzech popełniłeś z nieuwagi, czy

rozmyślnie i złośliwie? Czyś nie popełniał jednego grzechu po drugim, sądząc, że wszystko jedno spowiadać się z małej ilości grzechów, czy z wielu? – O mój Boże, co pomyśleć o takim przysposobieniu! Gdzież są grzesznicy, którzy prawdziwie oplakują swe winy?

Trzeba przyznać, że są ludzie, którzy robią dokładny rachunek sumienia, skrupulatnie wyliczają swe grzechy, ale czynią to obojętnie, oziębłe, nie westchną ani razu, nie uronią ani jednej łzy. W ogóle nie widać u nich boleści serca, że obrazili Boga najlepszego. Kapłan daje im rozgrzeszenie bo myśli, że mają lepsze usposobienie duszy, niż to na zewnątrz okazują. Wiem dobrze, że łzy i westchnienia nie są nieomylnymi oznakami żalu i poprawy. Zdarza się bowiem bardzo często, że wcale nie zaliczają się do najlepszych chrześcijan ci, którzy płaczą przy spowiedzi. Trudno jednak nie wzruszyć się i nie zasmucić wewnątrz, kto prawdziwie żałuje i pokutuje. Złym przeto jest znakiem zupełna obojętność i oziębłość przy konfesjonale. Gdyby jakiś zbrodniarz wiedział, że skruszonym wyznaniem win swoich poruszy sędziego do miłosierdzia i przebaczenia, czyż nie oskarżałby się z bolesnym jękiem i płaczem? Chory z przejęciem pokazuje swe rany lekarzowi. Gdy przyjaciel opowiada nam o swoich troskach i kłopotach, poznajecie z jego ruchów, tonu głosu i sposobu wyrażania się, że wielki smutek i ból w jego sercu nurtuje. Kto przy spowiedzi lodowaty i zimny, prawdopodobnie w sercu jego nie ma szczerego żalu. Słusznie ze znaków zewnętrznych wnioskujemy o tym, co się w duszy dzieje. Złe i rzadko się spowiadając, około czasu wielkanocnego tylko, nie stajecie się lepszymi i ostrożniejszymi i wracacie do dawnych grzechów.

Powiedzieliśmy, że prawdziwy żal musi koniecznie łączyć się z mocnym postanowieniem nie grzeszenia więcej. Jeżeli chęć poprawy jest szczerą, będziemy istotnie unikali grzechu, myśli złych, mściwych, nieczystych, strzec się też będziemy wszelkich sposobności prowadzących do grzechu i użyjemy wszelkich środków, by się poprawić ze złych nałogów. A więc, mój przyjacielu, twoja chęć poprawy musiała być bardzo wątpliwą i pozorną tylko, ponieważ na nowo widują cię w szynkach i owych towarzystwach, gdzieś często upadał. Nie zauważono u ciebie większej ostrożności w postępowaniu i jak żyłeś przedtem, tak i teraz żyjesz lekkomyślnie. Trudno nie podejrzewać, że spowiedź twoja była złą a żal podejrzanym.

Chcesz na to dowodu? Pytam cię przeto, z jakich grzechów spowiadałeś się zeszłego roku? Z pijaństwa, nieczystości, pychy, gniewu, zaniedbywania nabożeństwa. A z czego spowiadałeś się tego roku? Z tych samych grzechów. Z czego będziesz się spowiadał na przyszły rok, jeżeli ci Bóg życia jeszcze udzieli? Sądzę, że znowu z tych samych grzechów. A dlaczego? Bo nie chcesz prowadzić bogobojniejszego życia, bo spowiadasz się tylko ze zwyczaju, z pewnej rutyny, do dawnych grzechów przybywa ci jeszcze świętokradztwo i jesteś igraszką w rękę szatana.

Nie myśl, że cię chcę odwieść od spowiedzi, że cię chcę przestraszyć. Postępuję tu jak lekarz, który zapisuje choremu lekarstwo, mogące go uzdrowić. Lekarz opuszcza tych, którzy gardzą jego radami, a przeciwnie, zajmuje się gorliwie tymi, którzy przepisy jego spełniają skrupulatnie. Myślę, że pod wpływem mej nauki niejeden z was pocznie się lękać, czy nie odbył świętokradzkiej spowiedzi. Życzyłbym sobie tego, abyście pod działaniem

łaski Bożej pozbyli się niepokoju sumienia i jeszcze dzisiaj korzystali ze środków, jakie Bóg ustanowił dla waszego zbawienia.

Zapytacie mnie jednak: Co mam czynić, aby naprawić zło? Powtórz, bracie, twoje spowiedzi, począwszy od tej, która mogła być świętokradzką. Powiedz także, ile było takich złych spowiedzi i niegodnych Komunii; podaj dokładnie, który grzech zataiłeś i czyś z innych grzechów starał się poprawić.

Czytamy w Ewangelii o Jezusie Chrystusie, że gdy raz wyszedł z grobu, już tam nie wrócił. I wy, gdy się raz wyświadcacie z grzechów, nie powinniście ich później na nowo popełniać. Dawniej się gniewaliście, gdy was najmniejsza spotkała zniewaga. Niechże teraz w sercach waszych będzie łagodność, dobroć, uprzejmość i litość. Dawniej opuszczaliście modlitwy rano i wieczór lub odmawialiście je bez skupienia ducha. Jeżeli teraz rzeczywiście chcecie się poprawić, odmawiajcie je chętnie, pobożnie i uważnie, pamiętając na obecność Boga. Dawniej przychodziliście do kościoła dość często, gdy już nabożeństwo dobrze się zaczęło. Starajcież się obecnie wszystkie sprawy wcześniej załatwić, abyście byli na całej Mszy świętej. Dawniej niejedna matka wałęsała się od domu do domu obmawiając drugich. Niechże zajmie się teraz pilnie gospodarstwem i wychowaniem dzieci, niech jej postępowanie świadczy, że wstąpiła na drogę cnoty.

Pewna młoda osoba, która przez jakiś czas oddawała się bezwstydnym uciechom, gdy się zastanowiła nad okropnym stanem swej duszy, tak się przelękała, iż postanowiła życie zupełnie odmienić. I tak się stało. W jakiś czas potem spotkała młodzieńca, z którym dawniej bawiła się wesoło, który począł mówić do niej w ten sam sposób, jak dawniej. Wtedy ona popatrzyła nań ze wstrętem, bo sobie przypomniała, jak często ten nieszczęśliwy był powodem, że ciężko obraziła Boga. Zdziwiony młodzieniec pyta więc, czy go nie poznaje. "O, znam cię doskonale – odrzekła – widzę, żeś zawsze jednaki, żeś dotąd pogrążony w błocie występków; ale ja dzięki Bogu nie jestem już dawną grzesznicą, nie popełniam już owych grzechów, które plamiły mą biedną duszę. Wolę raczej tysiąc razy umrzeć, niż wrócić do dawnych upadków". O piękny wzorze do naśladowania!

Jakaż z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika nauka moralna? Oto ta, że **jeżeli nie chcemy być potępieni, nie powinniśmy się zadowalać spowiedzią raz na rok, bo jak długo trwamy w grzechu, grozi nam niebezpieczeństwo, że w nim umrzemy i będziemy potępieni.** Jeżeli zataiłeś, bracie drogi, jakiś grzech z obawy albo ze wstydu, albo jeżeli spowiadałeś się bez skruchy i mocnego postanowienia poprawy, albo od dłuższego czasu nie widzisz w sobie po spowiedziach najmniejszej zmiany na lepsze, wnioskuje stąd, że poprzednie twoje spowiedzi nic nie warty, że były świętokradztwem, za które czeka cię potępienie. Do tych zaś, którzy wcale nie odbywają spowiedzi wielkanocnej, nie przemawiam obecnie. Wolno im się potępić, jeżeli tego pragną. Nam nic nie pozostaje, jak płakać nad ich nieszczęściem i ślepotą, i modlić się do Boga, by przejrżeli. Błagajmy gorąco Stwórcę, byśmy sami nie popadli w podobne zaślepienie i zatwardziałość! Odpierajmy mężnie pokusy świata i czarta, i wzdychajmy ustawicznie do prawdziwej ojczyzny, do nieba, bo tam czeka nas chwała, nagroda i szczęśliwość wieczna. Amen.



Zmiany w przepisach wielkopostnych prowadzą do utraty ducha pokutnego

KS. KEVIN VAILLANCOURT
Redaktor *The Catholic Voice*

W tym samym czasie, gdy ten biuletyn dociera do domów naszych czytelników na całym świecie, rozpoczął się już czas Wielkiego Postu.

Zakończywszy okres Siedemdziesiątnicy jesteśmy przygotowani do przyjęcia na swe skronie popiołu, uznając tym samym nasz grzeszny charakter i modląc się byśmy w jakiś sposób zdołali zadośćuczynić za te straszne osobiste występki podczas pokutnego okresu czterdziestu dni modlitwy i ofiary. Wiemy, że szczerze wyznanie grzechów nie wystarcza do oczyszczenia: chociaż Sakrament Pokuty odpuszcza karę za grzechy co do ich moralnej winy przed Bogiem, jesteśmy jeszcze zobowiązani do zadośćuczynienia za te wykroczenia jako że obraziły one Boski Majestat. *Kara doczesna* za te grzechy nie zostaje całkowicie odpuszczona w Spowiedzi – musi się to dokonać przez modlitwę i dobre uczynki po to, aby nasz pobyt w Czyśćcu nie przedłużył się przez nasze własne zaniedbanie. Kiedy znajdziemy lepszy czas na wykonanie tej wielkiej pracy niż podczas okresu wielkopostnego?

Oprócz czynienia zadośćuczynienia za nasze grzechy, ten czterdziestodniowy okres wyrzeczenia pomaga nam przygotować się do Wielkiego Tygodnia i dorocznego odnowienia w Świętej Liturgii tajemnic naszego Odkupienia. Podczas tygodnia nazwanego *wielkim* wspominamy dzień po dniu tę część życia Jezusa Chrystusa, która najpełniej wyraża Jego miłość do nas. Przypominając sobie w nabożnym i pokutnym duchu rozbudzonym w naszych sercach w czasie Wielkiego Postu wszystkie te wydarzenia poczynając od Niedzieli Palmowej, przez Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielką Sobotę i wigilię Wielkanocy, uzyskujemy głębsze zrozumienie prawdziwej natury grzechu oraz tego jak ważne jest abyśmy umarli dla grzechu po to, aby móc powstać w wielkanocny poranek do nowego życia w Jezusie Chrystusie. Abyśmy uniknęli zmarnowania łask zyskanych podczas Wielkiego Postu i Wielkiego Tygodnia, każdy z nas jest wezwany do publicznego odnowienia naszych Obietnic Chrzcielnych pod koniec ceremonii Wielkiej Soboty ufając, że od tej pory będziemy żyć jak prawdziwe Dzieci Boże, które lepiej doceniają wszystko to, co Bóg w Swej miłości dla nas uczynił.

To co zostało powyżej przypomniane jest tylko streszczeniem tradycyjnych katolickich doktrynalnych i nabożnych nauk odnoszących się do okresu Wielkiego Postu. Uważam, że zajęcie się tymi kwestiami ma duże znaczenie nie tylko dlatego, abyśmy uzmysłowili sobie duchową wartość tego świętego okresu. Chodzi również o to by wyjaśnić tym, którzy od czasów *Vaticanum II* zostali doświadczeni modernistycznymi wypaczeniami okresu Wielkiego Postu, że najprawdopodobniej nie rozumieją w pełni tradycyjnych katolickich nauk odnoszących się do tego corocznego okresu modlitwy i pokuty, a tym samym żyją w fałszywej iluzji, czym w ich katolickim życiu jest Wielki Post.

Nasz pierwszy punkt sporny

Moderniści obrabowali katolików z ich tradycyjnych przepisów wielkopostnych niemal z tą samą szybkością, z jaką dokonali zniszczenia Świętej Ofiary Mszy. 17 lutego 1966 roku, Paweł VI wydał *apostolską konstytucję Poenitemini*, która nakreślała nowe "reguły" postu i wstrzemięźliwości, uwzględniając "nowatorskie" rozumienie nowoczesnego pojęcia pokuty oraz "dni pokutnych". Aż do tego czasu, Wielki Post był dla rzymskich katolików okresem czterdziestu dni postu i wstrzemięźliwości, rozpoczynającym się od Środy Popielcowej i kończącym się w Wielką Sobotę, z wyłączeniem niedziel. Według przedsoborowych zasad, *każdy dzień* Wielkiego Postu jest dniem pokuty, kiedy to pod groźbą grzechu przestrzega się ściśle zasad postu i wstrzemięźliwości. Była to praktyka stosowana od najwcześniejszych wieków chrześcijaństwa gdyż nasza Matka-Kościół chce, aby każde z Jej dzieci rozpoczęło okres modlitwy i zadośćuczynienia za grzechy stosując się do Jej nakazu. Powodem tego jest po prostu fakt, że większość katolików nie podjęłaby się tych ważnych aktów dobrowolnie. Wraz z ogłoszeniem *Poenitemini* ten wielki publiczny "znak rozpoznawczy" katolickiego życia duchowego (tak samo jak łacińska Msza jest kolejnym tego znakiem) został zastąpiony przez bardziej złagodzonego ducha uproszczonej pokuty, który jak nam powiedziano bardziej współgrał z potrzebami współczesnego człowieka.

Poenitemini złagodził katolickiego ducha modlitwy i ofiary w następujący sposób (wg Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983 roku, kan.: 1249 - 1253):

- "Dni Pokuty" zostały wprowadzone w celu większego zaangażowania w akty pobożności, miłosierdzia i samowyrzeczenia. Przypadające co kwartał Suche Dni zostały zlikwidowane.
- "Dni Pokutne" obejmują piątki całego roku, wraz z Wielkim Postem.
- Wstrzemięźliwość od spożywania mięsa w każdy piątek roku ma być przestrzegana zgodnie z zarządzeniami biskupów danego kraju. 18 listopada 1966 roku, NCCB określił dla katolików w Stanach Zjednoczonych, że piątkowa wstrzemięźliwość (wszystkie piątki poza Wielkim Postem) nie jest obligatoryjna, ale tylko "zalecana". Obowiązek wstrzemięźliwości rozpoczyna się z ukończeniem czternastego roku życia.
- Post obowiązuje tylko w dwa dni roku: Środę Popielcową i Wielki Piątek. Poszczenie (dozwolony tylko jeden *pełny* posiłek na dzień) dotyczy *dorosłych* (słowo użyte w Kodeksie,

oznaczające, że ten obowiązek może rozpocząć się w 18 lub 21 roku życia – tego nie wyjaśnia), aż do ukończenia sześćdziesiątego roku życia.

Trzeba zaznaczyć, że bardzo wielu "tradycyjnych" katolików (przynajmniej w Stanach Zjednoczonych) przestrzega tych posoborowych reguł postu i wstrzemięźliwości.

"Postęp" przez regresję

Niedługo po tym jak nowe przepisy o poście i wstrzemięźliwości weszły w życie, wielu apologetów tego złagodzenia pośpieszyło z wyjaśnieniem, że na przestrzeni wieków Kościół uznawał za konieczne łagodzenie starożytnych przepisów stosownie do potrzeb każdej epoki, a zatem zmiany z 1966 roku nie były niczym innym jak tylko kontynuacją tamtej praktyki. Zupełnie nie mogę się z tym zgodzić. Zmiany zainicjowane przez *Poenitemini* nie idą w parze z regresywną tendencją jaka się zaznaczyła w pewnych obszarach dyscypliny Kościoła od 1500 roku; symbolizują one raczej jeden z pierwszych wysiłków, jakie podjęli moderniści w celu zmiany dyscypliny Kościoła dla samej idei zmian, a które to miały utworować drogę dla "super-kościola", którego zarisy naszkicowano w naukach *Vaticanum II*. Zmiany te są także symbolem ekscytującego okresu, jaki nastąpił po *Vaticanum II*, kiedy to moderniści wypuścili cały szereg "próbnych balonów" służących do określenia istniejącego poziomu oporu na zmiany w tradycyjnej dyscyplinie wśród katolików. Ponieważ odnieśli sukces na polu zmiany katolickiego zmysłu dotyczącego pokuty oraz wielkopostnych praktyk pokutnych zostali przez to ośmieleni do dokonania dalszych zmian, zwłaszcza w odniesieniu do Mszy i Sakramentów.

Trzeba zwrócić uwagę na sofistyczną logikę modernistów stojącą za usunięciem tradycyjnych praktyk wielkopostnych ze współczesnego życia katolickiego. Wydaje się, że stopniowe łagodzenie tych praktyk uznawane było zawsze w kręgach duchowieństwa, wspólnot zakonnych i wiernych za "zło konieczne". Papieże boleli nad dyspensami, jakich udzielali, ponieważ zdawali sobie sprawę, że każde rozluźnienie praktyk pokutnych i dyscypliny otwierało pole dla nadużyć. Gdy zainicjowano złagodzenie przepisów, co do rodzajów pokarmów i częstości ich przyjmowania to jednocześnie położono wielką uwagę na to by nigdy nie usunąć czterdziestodniowego postu i wstrzemięźliwości w okresie Wielkiego Postu. Praktyka naśladowania czterdziestodniowego postu Naszego Zbawiciela była uważana za zbyt świętą by mogła zostać naruszona. Jak Papież Benedykt XIV zauważył w *Non ambigimus* (30 maja 1741 roku): "Przestrzeganie Wielkiego Postu stanowi symbol chrześcijańskiej walki. Praktykując uczynki pokutne udowadniamy, że nie jesteśmy wrogami Krzyża Chrystusowego. Czyniąc pokutę odwracamy bicze Boskiej sprawiedliwości. Zyskujemy siłę przeciw książętom ciemności, ponieważ zostajemy otoczeni niebiańską pomocą. Jeśliby rodzaj ludzki stał się niedbały w przestrzeganiu Wielkiego Postu, byłoby to ze szkodą dla Boskiej chwały, niesławą dla religii katolickiej i zagrożeniem dla dusz chrześcijańskich. Nikt nie może też wątpić, że takie zaniedbanie stałoby się źródłem niedoli dla świata, publicznej katastrofy i prywatnego nieszczęścia". A zatem w czasie, gdy Kościół łagodził praktyki publicznych aktów pokuty katolików, to nigdy nie majstrował przy samych *dniach* pokuty, a zwłaszcza przy świętym okresie czterdziestodniowego Wielkiego Postu. Ograniczając liczbę dni postnych do dwóch (Środa Popielcowa i Wielki Piątek) oraz liczbę

dni wstrzemięźliwości tylko do piątków Wielkiego Postu, moderniści okradli katolików z ich zwykle stosowanych środków umożliwiających wzrastanie w łasce i samodyscyplinie oraz zadośćuczynienie za grzechy. Co więcej (być może jest to nawet jeszcze gorsze), moderniści przedstawili koncepcję nowych duszpasterskich motywów usprawiedliwiających te uproszczone praktyki pokutne, motywów, które zmieniły wewnętrznego ducha będącego pobudką do ich pełnienia przez to, że zaczęły odwoływać się bardziej do sfery naturalnej niż nadprzyrodzonej.

Przypomnijmy, że Bóg nie nagradza nas wyłącznie za czyny, których dokonujemy, lecz także za intencje skłaniające nas do ich wykonania. Chrystus nauczył nas, że podanie kubka zimnej wody spragnionej osobie jest źródłem naturalnej nagrody (takiej jak: słowo "dziękuję" i być może ciepłe i niewyraźne odczucie, jakiego doznajemy w swym wnętrzu), natomiast podanie tego samego kubka wody "w Jego Imię" przynosi nam nadprzyrodzone błogosławieństwa. Jesteśmy wszyscy wezwani do wzrastania w nadprzyrodzonej zasłudze – łasce, która na nas spływa, gdy wykonujemy naturalnie dobry uczynek kierując się motywem nadprzyrodzonym (w Imię Chrystusa, z miłości do Boga, jako zadośćuczynienie za grzech, itd.). Bez nadprzyrodzonej intencji stojącej za naszymi czynami stajemy się "sługami nieużytecznymi" w oczach Boga i marnujemy czas, który On nam daje. Stosując powyższe do rozważanego tu tematu trzeba powiedzieć, że jeśli nasze praktyki pokutne nie będą wykonywane z intencją nadprzyrodzoną, to wtedy nawet to niewiele, co uczynimy nie przyniesie żadnego owocu i pozbawi duszę łask koniecznych do poczynienia prawdziwego postępu w życiu duchowym.

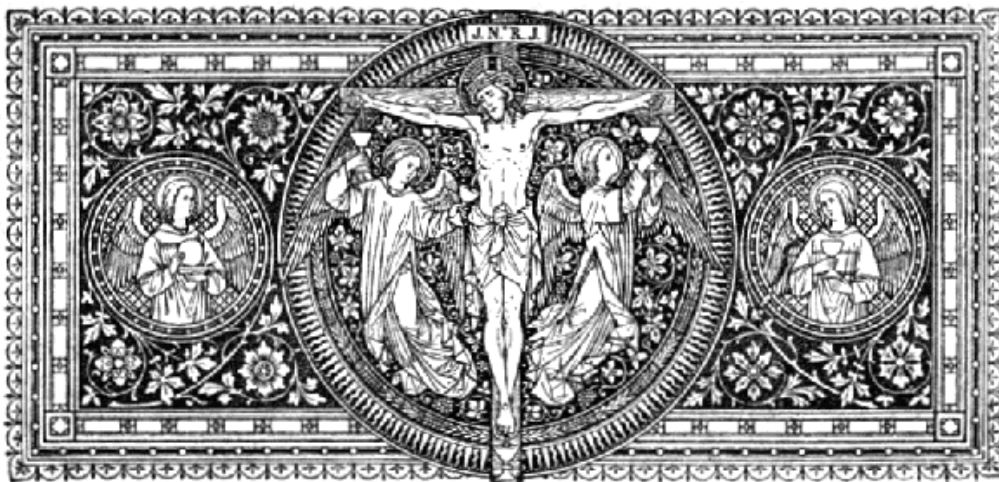
Po promulgacji *Poenitemini* duszpasterskie motywy wykonywania uproszczonych wielkopostnych praktyk pokutnych przybrały charakter bardziej naturalny niż nadprzyrodzony. Chociaż w założeniu te akty pokutne miały być wykonywane przez grzeszników pragnących dostąpić darowania swoich grzechów, to uległo zmianie również samo rozumienie natury tych grzechów. Już nie stanowią one obrazy Boga (mówi się nawet katolikom, że dość trudno byłoby coś takiego popełnić), dzisiaj większość grzechów określa się jako wykroczenia przeciw bliźniemu względnie "społeczności ludzkiej", w której dany człowiek przebywa. Podobnie, wielkopostne ograniczanie się w spożywanych pokarmach poprzez post i wstrzemięźliwość jest teraz nie tyle czynem ofiary dokonywanym dla wzmocnienia się w praktyce cnoty i naśladownictwie Jezusa Chrystusa, ale staje się okazją do wyrażenia "solidarności" z biednymi i upośledzonymi ludźmi na całym świecie, którzy dzisiaj cierpią głód i nie mają niczego do jedzenia. Większość katolików, którzy przestrzegają modernistycznej wersji Wielkiego Postu robi tak wyłącznie z motywów naturalnych: szczytą się sami przed sobą, gdy w piątki Wielkiego Postu spożywają prosty posiłek składający się z chleba i zupy, udzielają się w parafialnych kuchniach żywiąc biednych, co traktują jako sposób na ubogacenie swego społecznego sumienia podczas Wielkiego Postu, a nawet pracując nad różnymi społecznymi projektami mającymi pomóc w wyeliminowaniu niesprawiedliwości człowieka wobec drugiego człowieka uważają to za akty pobożności w czasie Wielkiego Postu. Naturalne motywy zasługują na naturalne nagrody i życie pozbawione w ten sposób nadprzyrodzonego światła spływającego przez łaskę staje się nudne i apatyczne w służbie Bożej.

Czy może zatem dziwić, że dzisiaj tak mało katolików odnajduje pokój przez pokutę i bezustanne zaparcie się siebie z miłości do Boga? Czy nie widzimy, że wola człowieka nie doznaje wzmocnienia w walce z grzechem i wadami w wielkiej mierze z tej przyczyny, że rozumienie pokuty, jakie ma współczesny człowiek jest odległe od tradycyjnego katolickiego nauczania – nauczania, które uczyniło świętymi wszystkich, którzy za nim podążyli? Obecnie zbyt wielu katolików poprzez nieustanne wysiłki wyrzeczenia się grzechu i samych siebie oraz praktykowanie cnót nie kieruje się ku Bogu, ponieważ wierzy, że mogą pominąć tak "przyziemne i nieoświecone praktyki", gdy tymczasem mogą dostąpić "zjednoczenia" i "mistycyzmu", co jest bardziej samolubne niż uświęcające. Nie można wznieść się na wyżyny doskonałości, jeżeli najpierw nie zapanuje się nad sobą i nie przezwycięży upadłej natury ludzkiej. Złudzeniem jest, jeśli sądzi się inaczej.

Jako że Wielki Post właśnie się rozpoczął, zalecam wszystkim, którzy szczycą się mianem "tradycyjnych" katolików, aby przeżyli ten czas przestrzegając prawdziwych, przedsoborowych praktyk. Od tego właśnie będzie zależał Wasz pełny i trwały pokój oraz szczęście w służbie Bożej podczas świąt Wielkanocy.

Ks. Kevin Vaillancourt

Artykuł powyższy po raz pierwszy ukazał się w "The Catholic Voice" z marca 2006 r., P.O. Box 130, Mead, WA 99021 USA. (www.strc.org). Tłumaczył Mirosław Salawa.



O MEŃCE PANA JEZUSA

Kazanie na Wielki Piątek (1)

KS. MARIAN MORAWSKI SI

Treść: Widok Pana Jezusa podniesionego na krzyżu leczy w nas – a) pożądlivość ciała, b) pożądlivość oczu, – c) pychę żywota.

"Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie" (J. XII, 32).

Gdy Zbawiciel nasz Jezus wstępował na górę Kalwarii pod brzemieniem krzyża, szło za Nim wielkie mnóstwo ludzi. Ale bardzo różne były ich uczucia i zamiary. Szli za Jezusem oprawcy, niosąc okrutne narzędzia, aby Go ukrzyżować. Szli faryzeusze i starszyzna żydowska, aby nasycić swą nienawiść widokiem śmierci Jezusa i konającemu uragać. Szły tłumy obojętnych, ciekawością wiedzione. Szła i nieliczna garstka przyjaciół Jezusa: niewiasty pobożne, Jan święty i Matka Jezusa, siedmioma boleści mieczami przeszyta; wszyscy zanurzeni w morzu boleści, ale miłością Zbawiciela ciągnieni.

I my, najmilsi w Panu, przyłączmy się w duchu do tego żalosego orszaku i zdążajmy za Jezusem na Golgotę. Ufam w Panu, że przynajmniej w tym dniu, najświętszym w roku, nie masz między nami ludzi krzyżujących Jezusa, tj. chrześcijan, którzy, trwając w grzechu, nie przestają – jak mówi Pismo św. – krzyżować w sercu swoim Syna Bożego (2). Niechaj też nie będzie obojętnych i oziębłych. Że takimi byli Żydzi i poganie – nic dziwnego; ale czyż może chrześcijanin, który wierzy, iż to Bóg z miłości ku niemu wcielony, dźwiga drzewo krzyża grzechami jego obciążone, i ma na tej górze umrzeć ofiarą dla jego zbawienia – czyż może suchym okiem na to patrzeć i z zimnym sercem wstępować po krwawych śladach swego Zbawiciela?

Na szczycie góry staniemy z Maryją i Janem u stóp krzyża i, patrząc na Pana umierającego, oglądając Jego rany, słuchając obelg, które na Niego miotają, nie tylko współboleć z Nim będziemy, ale zastanowimy się, dla jakiej przyczyny tyle cierpień i obelg znieść raczy. Czyż nie dosyć było Synowi Bożemu jedną kroplę Krwi, jedną łzę ofiarować dla zgładzenia wszystkich grzechów świata? Czemuż tyle rozmaitych mąk podejmuje, czemuż na krzyżu umiera? Zaiste jedna łza Boga wcielonego mogła świat odkupić, bo była wartości nieskończonej. Ale inną nam podał Pan Jezus przyczynę, dla której tak bolesny obrał sposób odkupienia: *Ja zaś – rzekł – gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie.* – "A mówił to – dokłada Ewangelista – oznajmując, jaką śmiercią miał umrzeć". Taką więc śmiercią, na krzyżu podwyższony, umrzeć chciał Jezus w tym celu, aby wszystko do siebie pociągnąć.

Te Boskie słowa rozważymy, najmilsii w Panu, lecz wprzódyy próśmy o łaskę zrozumienia ich, rzućmy się do nóg Ukrzyżowanego, jako nas Prorok wzywa: *Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy i płaczymy przed Panem, który nas stworzył; albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego i owcami ręki Jego* (3). Jezu, Boże nasz ukrzyżowany, otośmy u stóp Twego krzyża, Twoje stworzenia, dla których stałeś się człowiekiem i przyszedłeś do tej gorzkiej śmierci! Ojczy dusz naszych, oto Tve dziatki, któreś synaczkami swymi zwać raczył, którym Krwią swoją okupiłeś dziedzictwo niebieskie! Pasterzu dobry, oto owieczki ręki Twojej, któreś szukał po manowcach tego świata i cierniami poranione dopiero na tej górze je znalazłeś i chcesz je na ramionach swych do owczarni zanieść. Boski Oblubieńczy dusz naszych, oto te dusze, w których się tak rozmiłowałeś, że dla nich ostatnią kroplę Krwi wylewasz, aby je tą Krwią obmyć i ozdobić. Otośmy wszyscy u nóg Twoich zranionych, Jezu! Przyszliśmy płakać za grzechy nasze i rozpamiętywać cuda Twej nieogarnionej miłości. Spuść na nas łaskawie Tve gasnące oczy; daj nam zrozumieć, czego żądają od nas Twoja miłość i Tve cierpienia i daj nam uczynić u stóp Twego krzyża niezłomne postanowienie wypełnienia tych obowiązków miłości.

Matko bolesna, wstaw się za nami! *Zdrowaś Maryjo, boleści pełna...*

Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie – mówi Pan Jezus. – Czym jest ta ziemia, od której Pan jest podwyższon? Czym jest ten świat, od którego krzyż Go odłącza? *Wszystko, co jest na świecie* – mówi Apostoł – *jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota* (4). Te trzy namiętności, tj. żądza dogadzania ciała, żądza marnych dóbr ziemskich, pycha – oto cała istota tego świata. Tymi trzema łańcuchami serce ludzkie było do ziemi przykute i nie mogło ich skruszyć, albowiem, jak mówi Pismo, troisty sznurek trudno się zrywa (5).

Cóż więc uczynił Zbawiciel? Podwyższony na krzyżu, oddzielił się od świata i przyciągając nas do siebie, zerwał, skruszył te trojaki pęta. Rozważmy to szczegółowo. Najpierw jakim sposobem Chrystus ukrzyżowany pokonał pożądliwość ciała?

I. Podnieśmy tylko oczy duszy, a patrzmy, oglądajmy Jezusa od stóp do głowy. *Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz w Nim zdrowia* – woła zdziwiony Prorok – *rana i siność i spuchły raz, nie jest zawiązany ani lekarstwem opatrzony ani oliwą namaszczony* (6). Głowa znękana, cierniem pokłuta, to się na krzyż, to na ramiona skłania, a nie znajduje spoczynku. Oczy Krwią zasze; twarz od razów sina, oplwana i smutna aż do śmierci; po brodzie i włosach starganych Krew najświętsza się sączy. Ramiona okrutnie naciągnięte, stawy kości rozerwane; ręce i nogi wielkimi gwoździami przebite, coraz bardziej, coraz okrutniej się rozdzierają. Całe to panięskie ciało, razy krwawymi, głębokimi posiekane i poorane, jako ta księga u Proroka z obu stron zapisana, na której tylko biady i lamenty czytać (7). *Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje* (8). Opuszczony od Ojca, odepchnięty od ludzi, których się stał bratem, wisi na trzech gwoździach, wobec

niewdzięcznej Jerozolimy, pomiędzy niebem zaćmionym a ziemią nienawistną – wisi Bóg-człowiek, obnażony, zbolały, milczący; niczym się ziemi, jak tylko krzyżem, nie dotyka.

Cóż znaczy ta krwawa postać? na cóż postawiony jest przed nami – według proroctwa Symeona – ten znak, któremu się tak okrutnie przeciwia? (9) *Myśmy Go poczytali* – mówi Prorok – *jako trędowatego a od Boga ubitego i uniżonego; lecz On zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze; karność pokoju naszego na Nim, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni* (10). Rany więc i siności Zbawiciela są – według słów Proroka – Boskim lekarstwem na rany duszy naszej, osobliwie na pożądliwość ciała; gdyż na to został ukrzyżowany Jezus – mówi Apostoł – aby było zepsowane ciało grzechu (11).

Uważmy, jakim to sposobem? Pożądliwość ta, najmilsi, nie jest jak rana ciała zadana, bo taką i ludzkie leki uzdrowią; takie rany i słabości Chrystus jednym słowem, dotknięciem zwykł był leczyć; ale jest to rana w najgłębszych tajnikach duszy naszej ukryta, jest to jad w samą wolną wolę wpojony, który ją w tak opłakany stan wprawia, iż zdaje się, że już nie może iść za rozumem i za prawem Bożym, i jakby gwałtem związana poddaje się jarzmu namiętności. Jakżeż więc Zbawiciel mógł wolną wolę uleczyć? jakże miał jej wydrzeć to dążenie do zmysłowości, a gwałtu jej nie zadać i wolności jej nie naruszyć? Otóż najmilsi, jeden środek wynalazła odwieczna Mądrość, a miłość nieskończona do skutku go przywiodła. Zstąpię z mego majestatu, rzekł Bóg-Zbawiciel, stanę się ich bratem, wezmę serce jak oni, ukazę im przez lat 33 w różnych tajemnicach moją słodycz, łaskawość, poświęcenie, miłość; a tak – pociągnąwszy wszystkie serca do siebie – aby obrzydła tym sercom pożądliwość ciała, aby im obmierzły te grzechy ohydne, dam się za nie biczować, aż policzą wszystkie kości moje; dam się cierniem ukoronować, na krzyżu przybić. I wtedy przecież ich zwyciężę, albowiem mocna jako śmierć miłość. I wtedy oderwę ich od ziemi, od pożądliwości ciała i pociągnę wszystko do siebie. *Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie.*

Panie mój najwyższy, czyż Twa mądrość nie zawiodła się w swych zamiarach? Czy nie darmo takie męki zniosłeś? czyś oderwał serca ludzkie od pożądliwości ciała? A jakżebyś mógł zbłądzić. Ty Wszechwiedzący? Oto za Tobą dwa miliony Męczenników z radością na katusze najokropniejsze biegną; tysiące świętych pokutników, począwszy od Magdaleny, która Cię jeszcze na krzyżu widziała, zaludniają pustynie i tam tak krwawo z pożądliwością walczą, że ich długie żywoty są tylko długim męczeństwem; tysiące świętych dziewic świata i jego uciech wyrzekają się ślubem i przez posty, niespania, włosienice Tobie niewinne swe ciało jako całopalenia poświęcają. We wszystkich stanach, we wszystkich wiekach niezliczone mnóstwo wybranych, nie tylko od grzechu bardziej jak od śmierci stronią, ale nawet, jak naucza Apostoł, członki swoje umartwieniem Chrystusowym krzyżują. I cóż tym wszystkim takiej odwagi i takiej miłości dodaje? cóż do takiej walki, powiem do takiego męczeństwa zachęca, jeśli nie ta miłość jak śmierć mocna, która z krzyża

promienieje. O, nie zawiodły Cię Panie, zamiary Twej miłości; nie darmoś tak cierpiał na krzyżu; prawdziwieś wyrzekł, że gdy będziesz podwyższon od ziemi, pociągniesz serca do siebie.

Ale jakimże sposobem nie wszystkieś serca pociągnął? Czyś o nas zapomniał, lub czyś nas do swoich nie liczył, gdyś mówił, że wszystko ku sobie pociągniesz? Bracia najmils! skąd ta różnica pomiędzy nami a miłośnikami krzyża? Wszak i przed nami, jako przed onymi Świętymi, stoi ten krzyż krwawy – zachęta i pobudka i osłoda dla wszystkich, którzy wierzą w Chrystusa. Wszak i my co rok w tym świętym czasie oglądamy oczami wiary Mistrza naszego na krzyżu, jak okazuje nam swe rany, które Mu grzechy nasze zadały i czeka rozkrzyżowany w najsroźszych katuszach. A na cóż czeka? Aż usłyszysz z ust naszych to, czego żąda – to, dlaczego się narodził i dlaczego umiera. A czegoż to żąda? – Abyśmy się wyrzekli przed konającym Zbawicielem, wyrzekli na zawsze pożądlivości ciała, znienawidzili ją, obrzydzili ją sobie i otdąd, za przykładem Świętych, w samym tylko Ukrzyżowanym się kochali.

Bracia, czy ludzkie serca mamy? albo trzebaż jak onego dziecka Proroka nazwać imię nasze *bez serca* (12). Cóż więcej mógł uczynić Bóg ukrzyżowany, aby nas oderwać od ziemi, od ciała, od grzechu – i do siebie pociągnąć? Czy coś więcej jeszcze ma czynić? czyż więcej jeszcze cierpieć dla nas? On i na to gotów; nieraz objawił, że gdyby to możliwym i pożytecznym było, z radością by drugi raz całą swą mękę ponowił, aby jedną duszę wyratować i do siebie pociągnąć.

Najmils! naprawdę mówię, i w imieniu Pana Jezusa proszę: pomyślmy i powiedzmy szczerze, co więcej miał czynić Pan Jezus, aby nam obrzydzić pożądlivość ciała i skruszyć jej pęta i zagrozić nam drogę do grzechu? Czyście wspomnieli kiedy o tym, gdy was zwodnicze ponęty ciała ciągnęły, że krzyż, Krwią Boską skropiony, zagradza wam drogę? Nie możecie się tam dostać, jak tylko depcąc po krzyżu; nie możecie tego grzechu się dopuścić, jak tylko zelżywszy i podeptawszy Jezusa ukrzyżowanego. Wybierajcie! Ach, drodzy moi, to nie są marne wymysły; to nie moje słowa, ale Ducha Świętego, który mówi u św. Pawła, że chrześcijanin, który grzeszy, Syna Bożego depta i krew testamentu, którą poświęcony jest, za pokalaną uważa i lży Ducha łaski (13). Ha! już nigdy, o Panie ukrzyżowany, już nigdy więcej, nigdy Cię tak nie obrazimy, nigdy nie zapomnimy o Twej miłości. Zwyciężyłeś pożądlivość ciała! A jeśli w kim jeszcze jej nie zwyciężyłeś, jeśli się jeszcze kto waha, czy ma podeptać Ciebie, czy podeptać szkaradną namiętność, ten nie ma serca ludzkiego, na tym niech się spełni wyrok straszny Pisma św.: *Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęctwem* (14).

II. Ale tu nie koniec miłości, walki i zwycięstwa Chrystusowego. Pokonawszy pożądlivość ciała, stacza On jeszcze bój krwawy z **pożądlivością oczu**, czyli żądzą dóbr ziemskich. Stójmy wciąż u stóp krzyża! Kto to wisi na tej sromotnej szubienicy? Wisi Bóg-

Zbawiciel, Król chwały, Stwórca wszechświata, źródło wszelakiego dobra. Dziwujesz się, ludzki rozumie, aż ci wierzyć trudno; sądziłbyś, że Bóg, stając się człowiekiem, powinien był inaczej się urodzić, inaczej żyć, nie umrzeć, a przynajmniej nie w ten sposób umrzeć. I zaprawdę, gdyby nie grzech, może by też inaczej Pan Jezus był uczynił, może by w chwale i majestacie był się objawił. Ale wiedząc, jak namiętność posiadania, żądza tych dóbr stworzonych opanowała serca ludzkie i od Boga je odrywa, postanowił i ten łańcuch potęgą miłości skruszyć i tę ranę duszy naszej balsamem miłości uleczyć. Patrzmy, jak tego zamiaru dokonał.

Już, gdy na świat przychodził, taka Go otaczała nędza, że od wszystkich drzwi Go odpychano, i swoi Go nie przyjęli (15). Narodził się tak ubogi, że nie miał innego przytułku, jak opuszczoną stajenkę – innej kolebki, jak żłób i siano – innego towarzystwa, jak dwoje bydła. Czyż jest na świecie żebrak, któryby tak ubogo się narodził? Żył przez lat trzydzieści tak ubogi, że własnymi rękami na chleb zarabiał. Potem przez trzy lata nie miał ani domu, ani kawałka ziemi Ten, który ziemię stworzył; z jałmużny swych stworzeń się żywił; głód, zimno, zmęczenie, rozmaite nędze i biedy znosił. Liszki mają jamy i ptaki powietrzne gniazda, a Syn człowieczy nie miał, gdzie by głowę skłonił (16). A wreszcie, jakby tym wszystkim nie dosyć wymownie nas był uczył wzgardy i wyrzeczenia się dóbr doczesnych, oto w ostatniej chwili swego życia ostatnią, najszczytniejszą naukę ducha ubóstwa nam daje. Wisi na trzech gwoździach obnażony, ze wszystkiego odarty – bo nie chce, żeby i jeden człowiek pod słońcem był od Niego uboższy; nie chce, żeby kto mógł się na Niego żalić, że go zanadto ubóstwo doświadcza. – O mój Jezu, jakżeś ubogi! Cóż jeszcze posiadasz na świecie? Szaty Twoje od Matki uszyte? oto je przed chwilą oprawcy między sobą podzielili; Matkę Twoją? już ją Janowi i nam odstąpił i dlatego nie zowiesz Jej więcej matką Twoją, ale niewiastą; uczniów, krewnych, przyjaciół? ale Cię zapredali, wyrzekli się Ciebie, opuścili Cię; cześć Twoją, honor Twój? aleś go na największą sromotę, na szyderstwa bezbożne wydał; Ojca Twego wszechmogącego? ale i Ten Ci się zdaje ukrywać i wołasz, że Cię opuścił; Krew Twoją? oto już ją za nas przelał i za chwilę, gdy Ci bok otworzą, ostatnia kropla wypłynie; duszę Twoją? oto ją Ojcu za nas oddajesz; ciało Twoje na krzyżu nam zostawisz, abyśmy je wzięli i pochowali. O Jezu, cóż jeszcze posiadasz na ziemi? Nic nie masz, sameś się podzielił, darował, na okup nasz wydał; nic nie masz, o Boże dla nas ubogi, i sam nawet nie swój, ale nasz jesteś!

Najmilsi! czy się nie rumienimy za naszą chciwość, za nasze łakomstwo marnych dóbr ziemskich, podłą i głupią namiętność, która nas może nieraz do grzechu i niegodziwości przywiodła i o utratę zbawienia przyprowadziła? czy się jej choć teraz nie wyrzekniemy? Komu jaka krzywda bliźniego jeszcze na sumieniu ciąży, niechaj czym prędzej u nóg Ukrzyżowanego złoży jej wynagrodzenie. Kto zaś nic takiego sobie nie wyrzuca, niech daje dowody, że za przykładem Jezusa uboższego gardzi dobrami tego świata, niech przynosi wedle możliwości swojej ofiary z tych dóbr do nóg Ukrzyżowanego; Jezus je przeznaczona dla

biednych, dla braci swoich, którzy mają szczęście być do Niego podobnymi w ubóstwie. Żal ci Jezusa na krzyżu nagiego – okryj bliźniego; żal ci Jezusa na krzyżu wynędzniałego i pragnącego – posil bliźniego; żal ci Jezusa od wszystkich opuszczonego – przytul, pociesz i pielęgnuj bliźniego. Jezus to wszystko przyjmie, jakbyś to Jemu samemu uczynił: *Cokolwiek byście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili* (17).

Lecz niektórzy z was, bracia najmilsi, nie tylko nie mają co dawać, ale nawet życie ciężkie wiodą. Wielu cierpi ubóstwo, gorzkie ubóstwo. Wiem, że to bolesna rana i nie chcę jej niemiłymi pocieszeniami rozjątrzać; lecz jedno tylko wam powiem: jeśliście ubodzy, Chrystus był jeszcze uboższym; jeśli już nic nie macie, jeszcze Chrystusa macie. Ale na miłość Bożą, na rany, na ubóstwo Jezusa zaklinam was, nie narzekajcie na Boga, nie skarżcie się na Niego przed światem; trwajcie we wierze, w nadziei, w miłości. Jeśli wam nędza łązy wyciska, płaczcie, najmilsi, płaczcie u nóg Ukrzyżowanego, płaczcie w objęciach, na Sercu Ukrzyżowanego. Ten jest Bóg wszelkiej pociechy. Ten jest, który ociera łązy Świętych swoich (18). Ten jest, który i czasem i wiecznością rządzi i nic nie ma w nienawiści z tego, co uczynił (19), ale wszystkich tajemniczymi drogami do szczęścia i do miłości swojej prowadzi.

III. Jeszcze słówko o ostatnim wrogu, z którym Chrystus na krzyżu walczy – o ostatniej ranie serca naszego, którą Chrystus ranami swymi leczy – o **pyrze żywota**. Pycha jest wielkim i niebezpiecznym złem, bo się tak głęboko w sercu zakorzenia, że nie tylko wyrwać ją, ale nawet poznać trudno. Objawia się ona wprawdzie na zewnątrz pogardliwym traktowaniem bliźnich, obraźliwością, mściwością za najmniejsze urazy. Ale tłumaczy sobie pyszny te wszystkie złości pięknymi pozorami, obowiązkiem bronięcia swej godności, swej sławy, prawem karcenia drugich itd. Chcemy wiedzieć, co znaczą w świetle prawdy te racje i wykręty? stańmy z nimi u stóp krzyża. Patrzmy na tę twarz zsiniałą od policzków, na tę głowę szyderczym cierniem ukoronowaną. Patrzmy, jak z obu stron dwaj łotry wiszą, a pod krzyżem nie tylko zgrają zbirów, ale i lud niezliczony, i kapłani i piśmienni i starszyzna Izraela, a wszyscy drwią, wszyscy głową potrząsają i miotają obelgi: *Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go znowu budujesz, zachowaj sam siebie! Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża. Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Dufał Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce* (20). Patrzmy a uczmy się, jak cenić należy mniemanie ludzkie, jak chrześcijanin ma się mścić za obelgę i co w takim razie miłość Ukrzyżowanego od niego wymaga.

Ach, najmilsi, złożmy u stóp Pana konającego na krzyżu i porzućmy wszelką pychę! Wszelką pychę – mówię – i tę wielką niebezpieczną pychę, która przed nikim, ani przed władzą, karku ugiąć nie chce, która, o sobie wysoko trzymając, swoich największych błędów nie widząc, twardo sądzi bliźniego i z góry go traktuje. I tę małą, podłą i śmieszoną próżność, która pochwał tylko ludzkich szuka i brak wewnętrznej wartości zastępuje blichtrzem, chwaleniem się, strojeniem się. Czy to nie wstyd, żeby chrześcijanin gonił za tymi

marnostkami, kiedy Chrystus wisi przed nim na krzyżu między dwoma łotrami? Czy może być człowiek pyszny, pyta św. Hieronim, pod głową cierniem ukoronowaną? Zrzućmy, najmilsi, z obrzydzeniem wszelką pychę, złożmy ją u stóp Pana Ukrzyżowanego! A żeby to nie było tylko łudzenie się, bezskuteczne tęsknienie do pokory, powiedzmy sobie, przyrzeknijmy Panu umierającemu za nas, że odtąd upokorzenia, jakie zsyła i zsyłać będzie na nas dla zwalczania naszej pychy, znosić będziemy cierpliwie i pokornie; że urazy wielkie i małe, o których nam się zdaje, że krzywdzą nasz honor, a one właściwie tylko naszą pychę ranią, nie mścić – uchowaj Boże! – ale darowywać będziemy dla miłości Ukrzyżowanego. Tak jest, Panie! dla miłości Twojej darujemy, składamy u stóp krzyża Twego te wszystkie urazy, przyjmujemy z miłościwych rąk Twoich upokorzenia, jakie na nas dopuścisz; a Ty, Panie, zwyciężysz w nas pychę, ustrzeżesz nas aż do śmierci od niebezpieczeństwa tego węża, tającego się w sercu!

Pan już nie żyje – Ojciec nam umarł – opuścił nas Pasterz nasz, wszelkie dobro i kochanie nasze! Skłonił głowę, jakby nam chciał dać pocałunek pokoju; – ramiona jeszcze wyciągnięte ku nam – bok otwarty szeroką raną, aby dać przystęp do Boskiego Serca, gdzie powinno być nasze wieczne mieszkanie. Usta Jego już martwe, ale ranami swymi jeszcze do duszy przemawia: Synu, moje ciało poranione, a ty byś swemu ciału dogadzał? Ja wiszę obnażony na twardym krzyżu, a ty byś szukał wygod i zbytków w odzieży, mieszkaniu, dostatkach? Jam od wszystkich opuszczony, a ty byś chciał, aby cię ludzie miłowali? Ja wzgardzony, jako robak a nie człowiek, między łotrami wiszę, a ty byś się ubiegał za czią świata? Synu, synu, jam sobie Serce dał włócznią otworzyć dla ciebie, a ty mógłbyś zamykać mi twe serce, być oziębłym dla mnie, leniwym w mej służbie?

Ach, Panie! Tyś dla mnie umarł – ja dla Ciebie odtąd żyć będę, a sobie i światu codziennie umierać. W Twe Boskie ręce na życie i na śmierć się oddaję. Lecz i Ty, o Jezu, racz mi się dać: pozwól, że Cię z krzyża zdejmę i w sercu mym złożę, i pomny na Twą przytomność, dzień i noc w sercu cześć Ci oddawać będę. A krzyż mi zostaw, jako najdroższy od Ciebie upominek. Nigdy się nie chcę od niego odłączyć; z nim chcę żyć i na nim umierać. Amen.

O Męce Pana Jezusa. Kazania i szkice księży Towarzystwa Jezusowego. Zebrał X. J. M. Załokiewicz T. J., Wydanie drugie. Kraków 1923. Wydawnictwo Księży Jezuitów, ss. 241-251.

Przypisy:

(1) Miane w Krakowie d. 29 marca 1872 r. (2) Żyd. VI, 6. (3) Ps. XCIV, 6-7. (4) 1 Jan II, 16. (5) Ekl. IV, 12. (6) Izaj. I, 6. (7) Ezech. II, 9. (8) Ps. XXI, 17. (9) Łk. II, 34. (10) Izaj. LIII, 4-5. (11) Rzym. VI, 6. (12) Oze. I, 6. (13) Żyd. VI, 6. (14) 1 Korynt. XVI, 22. (15) Jan I, 11. (16) Mt. VIII, 20. (17) Mt. XXV, 40. (18) Apok. VII, 17; XXI, 4. (19) Mądr. XI, 26. (20) Mt. XXVII, 40-43.



DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO

CZYLI WIERNY OBRAZ MYŚLI I UCZUĆ TEGO ŚWIĘTEGO

MEKA CHRYSZTUSA PANA, JAKO SILNA POBUDKA DO MIŁOŚCI BOGA

Wedle przekonania św. Biskupa, najdzielniejszym bodźcem do postępu w świętej miłości jest rozmyślanie nad cierpieniami i śmiercią naszego Zbawiciela. Jest to środek, mówił on, najłagodniejszy i najsilniejszy zarazem do rozniecenia w nas miłości Bożej.

A gdy go pytano, jak mógł pogodzić łagodność z mocą: odpowiadał tak, jako i Apostoł, gdy mówi: *miłość Chrystusowa przyciska nas* (1); tak jako i Duch Święty, gdy w *pieśni nad pieśniami* naucza nas, że *miłość mocna jest jako śmierć, a stała i mężna w potyczce jako piekło* (2). Miłość, dodał, jest najśłodsza ze wszystkich słodyczy: ona osładza największą nawet gorycz; a jednak została przyrównaną do tego, co jest najmocniejsze i najgwałtowniejsze to jest do śmierci i do piekła. I rzeczywiście, jak nie ma nic mocniejszego nad słodkość miłości, tak też nie ma nic miłszego i przyjemniejszego nad jej moc i potęgę.

Oliwa i miód są płynami najłagodniejszymi, ale gdy się gotują gorącość ich jest niezrównaną. Podobnie też i pszczołka jest niezmiernie łagodną, ale gdy ją podrażnimy, nie ma nic dokuczliwszego nad jej żądło wpuszczone w ciało.

Jezus na krzyżu rozpięty, to lew z pokolenia Judy, w którego ranach, wedle przypowieści Samsona, znajduje się plastr miodu najmocniejszej miłości. Jak śmierć Boskiego Zbawiciela naszego, jest najsilniejszym dowodem miłości Jego ku nam, tak też powinna ona być i dla nas najmocniejszą pobudką do umiłowania Go nade wszystko. O Panie! wołał św. Bernard, niechaj potęga i słodycz Twojej miłości ukrzyżowanej pochłoną całe serce moje! O gdybym mógł umrzeć, ukochany Odkupicielu duszy mojej z miłości ku Tobie, jakoś Ty raczył umrzeć z miłości ku mnie!

O tym to zbytku miłości, który odebrał życie miłośnikowi dusz naszych na Kalwarii, mówili Mojżesz i Eliasz, świadkowie chwalebego Przemienienia na górze Tabor. Chcieli oni nas przez to nauczyć, że nawet w chwale niebieskiej, której przemienienie było zaledwie słabym odbłaskiem, po rozważeniu dobroci Boga w jej istocie i ukochaniu jej dla niej samej, najskuteczniejszym środkiem na rozplócenie w nas miłości ku Zbawicielowi jest właśnie rozpamiętywanie Jego boleści i Jego śmierci. Rozważając to aniołowie i święci wyśpiewują: *Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc, i bóstwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę i błogosławieństwo wieczne* (3).

Duch Świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 53-55.

Przypisy: (1) II Kor. V, 14. (2) Pieśń VIII, 6. (3) Apok. V, 12.



Pan Jezus po zmartwychwstaniu najprzód ukazuje się Przenajświętszej Matce

O. PROKOP, KAPUCYN

Ponieważ pogrzebanie ciała Jezusowego z wielkim pośpiechem trzeba było odbywać, aby tego dokonać przed wieczorem rozpoczynającym Szabat, w którym niczym nie wolno było zajmować się żydom, przeto Je tylko w części nabalsamowano z zamiarem dopełnienia tego później. W Wielką więc Sobotę, po zachodzie słońca, od którego żydzi rachowali początek dnia następnego, a u nich nieświętecznego, Magdalena i Maria Salome poszły do miasta dla zakupu wonnych olejków i przygotowania ich na zabalsamowanie ostateczne ciała Jezusowego. Przenajświętsza Panna, gdy została Samą, odprawivszy Jana na spoczynek na górne piętro, gdzie zajmował mieszkanie, poszła do Swego pokoiku i tam po długiej jeszcze modlitwie udała się na spoczynek. Był on Jej ciału niezbędnie potrzebny po dwóch nocach z rzędu bezsenne spędzonych i po wszystkich bolesnych trudach oraz wrażeniach tych dni ostatnich. Wszakże ponieważ, według zdania wszystkich Ojców Kościoła, dusza Maryi zawsze, podczas, gdy ciało Jej snem się pokrzepiało, czuwała jak na jawie, tedy i te parę godzin snu, jakiego zażyć musiała, nie odwróciły Jej myśli od obrazu męki i śmierci Syna, której niedawno obecną była. Owszem, ponieważ przez umorzenie zmysłów snem, a stąd przez nieuleganie wtedy żadnym zewnętrznym wrażeniom, dusza Jej tym swobodniej zatapiać się mogła w przedmiocie, który głównie Ją zajmował – więc te parę godzin wypoczynku co do ciała, nie były dla Niej wcale a wcale folgą co do boleści duszy. Jak bowiem (a także według powszechnie przyjętego w Kościele przekonania) każdy sen Maryi był dla Jej duszy stanem najwyższego zachwycenia, najdoskonalszego zatapiania się w Bogu, – tak te kilka godzin snu, przez Matkę Bolesną zażyte w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę, były stanem najwyższego Jej zachwyty w boleściach Jej serca

macierzyńskiego, najściślej zjednoczenia się Jej duszy z Jezusem, cierpiącym mękę i ponoszącym śmierć krzyżową. Słowem, gdy wtedy ciało Jej nabierało niezbędnego pokrzepienia, by od tego wszystkiego co Jej dusza zniosła, nie upadło zupełnie i nie stało się niezdolnym służyć Jej dalej, – wtedy dusza Jej w największej sile doznała bóleści macierzyńskich z powodu straty Syna, aby tym większej i pełniejszej doznała radości, tym lepiej uczuła szczęście, jakie już niezadługo miało Ją spotkać, gdy tegoż Syna z martwych powstałego i w ciele już uwielbionym oglądać będzie.

Jakoż nadeszła północ tej prawdziwej Wielkiej Nocy, po której z brzaskiem dnia, o wschodzie słońca, miał Zbawiciel powstać z grobu. Tylko też do północy Maryja snu zażywała, a jeszcze nie świtało, gdy powstała ze skromnej pościółki i, według Swego zwyczaju, padła na kolana, pomodliła się, a potem, skoro świtać zaczęło, otworzyła Pismo Boże i w czytaniu jego się zatopiła. Miała przed Sobą księgi proroctwa Danielowego – i w nich trafiła na ustęp zapowiadający zamordowanie Zbawiciela, gdzie powiedziano: *Będzie zabity Chrystus, a nie będzie ludem Jego lud, który się Go zaprze* (1) i żywo stanęło Jej na pamięci wszystko, co według proroctwa tego się spełniło. Otworzyła następnie księgi Psalmów, a tam trafiła na wiersz, w którym znowu Mesjasz przez usta Proroka Sam zapowiada Swoje zmartwychwstanie mówiąc: *Jam usnął i twardo spałem, i wstałem, bo Pan obronił Mnie* (2). A przypomniawszy Sobie, że Pan Jezus kilkakrotnie oznajmił, że to w trzy dni od Jego śmierci nastąpi, rozradowała się niezmiernie, zważając, że właśnie nadszedł już dzień trzeci od ukrzyżowania Jej Syna. Wstała więc i poszła do okna, a patrząc przez nie w stronę, w której był grób Pański, z wzrokiem ku niemu wyteżonym, chciała jakby dojrzeć, chociaż było daleko, czy z niego nie powstaje Chrystus. Wtem dało się uczuć jakby lekkie wzruszenie, zwiastujące gdzieś dalej *wielkie drżenie ziemi* (3). I Maryja ujrzała w znacznej odległości, bo aż w stronie, w której był grób Jezusowy, światłość nadzwyczajną, spuszczającą się z obłoków, a wśród niej z wielką mocą *Anioła Pańskiego, zstępującego z Nieba* (4). W tejsze chwili radość niewymowna napełniła Jej serce; duszę Jej zalała pociecha tak nadzwyczajna, jakiej doznała raz tylko w życiu, a mianowicie, gdy w stajence Betlejemskiej wydała na świat Swe Boskie Dzieciątko. Wpadła tedy w podobne jak wówczas zachwycenie, uklękła i przez czas pewien w zachwycie tym pogrążona była. Tymczasem słońce już tarczę swoją nad poziom wychyliło, i pierwsze jego promienie, wchodząc przez okno padły na czoło Matki Bożej, która, usłyszawszy dźwiękiem niewymownej słodyczy wyrzeczone za Sobą to słowo "Matko" odwraca się i widzi obok Niej stojącego Jezusa. Lecz w jakiejże postaci? O! nie takim, jakim Go ujrzała w spotkaniu za miastem, wiedzionego na Kalwarię; nie takim, jakim Go po raz ostatni Jej oczy macierzyńskie widziały na krzyżu konającego; nie takim, jakim Go do grobu złożyła. Widzi Go w ciele uwielbionym, w szaty, jak śnieg białe a lśniące, jak skrzydła Aniołów przybranym; widzi Go jeszcze piękniejszym od tego, jakim Go widzieli w chwili Przemienienia trzej Apostołowie na górze Tabor; widzi Go takim jakim Go dusze wybrane oglądać będą w całej Jego chwale w niebie, na prawicy Ojca zasiadającego!... I zawołała: "Alleluja!" A za nią całe niebo tymże śpiewem wesela zabrzmiało. Ona zaś, rzucając się do nóg Zbawicielowi, rzekła: "Pan mój i Bóg mój!" A Jezus, podnosząc Ją i przyciskając do serca, przydał: "I Syn Twój, Matko najmilsza".

I jakiejże radości, jakiego szczęścia doznała w chwili tej Matka Przenajświętsza! Była to chwila największego szczęścia i największej uciechy, jakiej doznała na ziemi, a zadatek i przedsmak tych, jakie Ją w niebie czekały. Ta jedna chwila jakby zatarła w Jej sercu wszystkie boleści, jakie niedawno zniosła. *Niewiasta, gdy rodzi* – powiedział kiedyś Pan Jezus – *smutek ma, iż przyszła Jej godzina, w której strasznie cierpi; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził* (5). Maryja nie cierpiała przy wydaniu na świat Jezusa, a jednak radowała się i jakże radowała, że się taki *Człowiek na świat narodził*. Wszakże radując się przyjściem na świat Syna Bożego, wiedziała dobrze o tym, że On wtedy z przybytku chwały niebieskiej, w której od wieków zażywał szczęścia najwyższego, zstępował na ziemię, gdzie, przybrawszy na Sie ciało ludzkie, miał wiele wycierpieć; gdy tymczasem teraz przeciwnie: w tym jakby odrodzeniu się Jej Syna widziała, że On, poniosłszy męki najcięższe, powstał teraz z grobu z ciałem już żadnych cierpień doznać nie mogącym, z ciałem uwielbionym, a które odtąd bez przerwy i na wieki z duszą Jego szczęścia najwyższego i chwały najwyższej zażywać będzie. Wtedy to więc spełniły się w całej swojej pełni na Matce Przenajświętszej te słowa Zbawiciela, przed Męką Jego do uczniów powiedziane: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił... ale smutek wasz w radość się obróci... a radości waszej nikt od was nie odejmie* (6).

Po tym przenajszczęśliwszym powitaniu się Syna Bożego z Matką, na które Ojciec Przedwieczny patrzył z radością z Nieba, a Duch Święty wśród Nich się unosił, ogniem Swojej miłości serca ich przepelniając – Pan Jezus usiadł i obok Siebie Matkę Przenajświętszą umieścił (7). A Ona, jak przedtem z boleścią, ledwie że nie o śmierć Ją przyprowadzającą, przypatrywała się ranom ciała Jego, gdy je, z krzyża zdjawszy, na Jej łonie złożono – tak teraz ze szczęściem, niebieskiemu szczęściu dorównującym, wpatrywała się z kolei w blizny rąk, nóg i boku Jego, to w czoło i głowę, którą korona cierniowa była pokłuła, chcąc się upewnić albo nacieszyć pewnością, że już Go żadne bóle nie dręczą. A ponieważ te wszystkie dowody miłości Boga do ludzi, te wszystkie blizny rozpoznawała teraz tylko po niebieskiej jasności, która z nich promieniała, więc już ono Serce Jej nie mieczem boleści, jak wprzód, lecz jakby strzałami miłości przeszywały. Gdy zaś, ciesząc się tym widokiem, jakby oczom własnym nie dowierzała, rzekł do Niej Pan Jezus (8): "Matko najdroższa, bądź pewna, że już teraz wszelkie cierpienie mnie odstało; wszelkie nędze ludzkie pokonałem, śmierć samą przewyciężyłem, i nic odtąd podobnego do Mnie przystępu mieć nie może". A na to Maryja: "Błogosławionymże niech będzie, o Synu najdroższy, Twój Ojciec niebieski, który mi takim Cię oddał: *Błogosławiony niech będzie na wysokości niebios i sławiony i chwalony na wieki* (9)".

Potem Zbawiciel opowiedział Matce, co z Jego duszą się działo przez czas, gdy ciało spoczywało w grobie: jak wstąpił do otchłani, aby obecnością Swoją pocieszyć dusze wybrane, od wieków Go wyglądające. I wspomniał, jakiej szczególnie doznali radości na Jego widok święty Joachim i Anna, rodzice Maryi, i święty Józef, Jej przeczysty Oblubieniec, który Panu Jezusowi miejsce ojca na ziemi zastępował (10). Po takiej rozmowie pożegnał Zbawiciel Przenajświętszą Pannę, mówiąc, że chce w dniu tymże okazać się jeszcze Piotrowi i innym Apostołom, a Maryja w postawie najpokorniej proszącej przydała: "I Magdalenie, Synu mój, i Magdalenie. Ona najwięcej nad śmiercią Twoją bolała, a mnie

nie odstępowała ani na chwilę. Teraz zaś o świcie miała udać się do grobu Twego dla zabalsamowania ciała; ale Cię już tam nie znajdzie". Pan Jezus przyrzekł Matce, że i Magdalenie, i to najpierwej, się objawi.

O. Prokop kapucyn, *Żywot Matki Bożej*. Wydanie trzecie. Wilno 1906, ss. 261-265.

Przypisy: (1) Daniel 9, 26. (2) Ps. 3, 6. (3) Mt. 28, 2. (4) Tamże. (5) J. 16, 21. (6) J. 16, 20. 22. (7) Św. Bonawentura, *Meditationes vitae J. C.* c 15. (8) Św. Bonawentura, *Medit. vitae J. C.* c 15. (9) Daniel 3, 56. (10) Św. Bonawentura, jak wyżej.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

"O Matko Boska bądź Matką moją"

Było to w maju... Odwiedziłem znajomego zakonnika, był to starzec bardzo poważny, szczególniejszy czciciel Najświętszej Panny Maryi. Z klasztoru wyszliśmy do ogrodu i usiedli pod starą lipą. Wśród ożywionej rozmowy rzekł starzec zakonnik do mnie: Posłuchaj, opowiem ci historię mego życia, niech będzie ona nauką i dla ciebie... Byłem młody, wesoły, pobożny, ale lekkomyślny. Z czasem złe książki, nie lepsze towarzystwa, zabrały mi wiarę i sprowadziły na złą drogę, rozstroiły, zniechęciły do życia tak, że mimo 25 lat, w kwiecie wieku, czułem się starcem, niezdolnym do żadnej pracy. Wszystko mię nudziło, drażniło, nękało. Lepsza mi śmierć, niżli takie życie – pomyślałem i postanowiłem popełnić samobójstwo. Było to w maju... Poszedłem do lasu, aby się obwiesić, ale przyszło mi na myśl: matkę swą hańbą okryjesz – postanowiłem tedy utopić się w nurtach bliskiego strumienia – ludzie będą myśleć, że przypadkiem w kąpielu utonąłem. Skierowałem się ku rzece. Dokoła była wiosna, świeża, jasna, kwiecista, gwarna... Wtem doleciała do mnie dźwięczna nuta pobożnej pieśni. Mimo woli spojrzałem w stronę, skąd na falach wiatru płynęły miłe, spokojne tony znanej mi dobrze pieśni: "Boga Rodzico... Maryjo przyjm mię w opiekę swoją. O Matko Boska, bądź Matką moją"... Pasterka wijąc wianek z kwiatów, szczęśliwa, z pobożnością śpiewała pieśń ową. Wspomnienia mię ogarnęły, lata dziecięce żywo mi się przypomniały – w maju u stóp N. P. Maryi z matką klęcząc śpiewałem często tę samą pieśń... O jak byłem podówczas szczęśliwym!... Łzy od dawna nie wylewane obficie napłynęły mi do ocz... Doszedłem wreszcie do rzeki, spostrzegam kapliczkę a w niej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Dawniej, przypominałem sobie, tak często szczęśliwy modliłem się do Niej... Do dziś nie umiem zdać sobie sprawy w jaki sposób to się stało, że upadłem na kolana łzami zalany i modlić się zacząłem. – Tajemnica to Bożego miłosierdzia, opieki Najświętszej Panny. W duszy zrobiło mi się jasno, wiara ożyła... wołałem gorąco:

Maryjo, przyjm mnie w opiekę swoją... Zanim skończyłem modlitwę, głos dzwonu na Anioł Pański odezwał się w pobliżu. Zdawało mi się, że to głos Matki Bożej, że to Ona mię woła. Pójdę do Niej! – Za rzeką na górze był klasztor, bez wahania podążyłem do furty i poprosiłem o przyjęcie mię do zakonu. Robiono mi trudności, ale wreszcie zostałem przyjęty.

I tu w cichych klasztornych murach znalazłem szczęście u stóp Matki Bożej. Pięćdziesiąt lat już blisko służę Jej i dobrze mi i w duszy ustawicznie jasno...

Skończył opowiadanie – pochylił głowę, usta szeptały: "Zdrowaś Maryjo" – a myśl jego zapewne przeniosła się w dawne lata, może do onej kapliczki z Częstochowską Królową, gdzie ta Matka w nim wiarę na nowo zapaliła...

Za Przynaję Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 82-83.



POBUDKI DO UNIKANIA GRZECHU ŚMIERTELNEGO

O. MIKOŁAJ ŁĘCZYCKI SI

Grzech śmiertelny jest gorszy od samego piekła

Według zdania Świętych grzech jest gorszy od piekła. Każdy bowiem grzech śmiertelny, a zwłaszcza nieczysty, jest prawdziwie piekłem. Izajasz prorok powiada o Żydach, którzy popadli w grzechy nieczyste, że poniżeni są aż do piekła.

Św. Hieronim pisze: "Zaiste wielkie to jest poniżenie, nie przynosi ono chwały, ale jest skokiem do piekła, ze szczytu chwalebnej skromności, w otchłań wszeteczeństwa, w przepaść nieczystości".

Św. Augustyn znowu mówi: "Równa się piekłu dom rozpustnicy, bo nikogo nie odpycha, każdego wstępującego wabi".

Na innym miejscu tenże święty mówi, że ci, którzy idą za swymi pożądliwościami, podobni są do Datana i Abirona, którzy żywcem zstąpili do piekła. Trzeba to powiedzieć szczególnie o tych, jak poucza św. Grzegorz Wielki, którzy zupełnie rozmyślnie grzeszą nieczystością.

Lecz grzech śmiertelny, zwłaszcza nieczystości, jest gorszy od piekła. Św. Jan Chryzostom powiada: "Nieprawość każda gorsza jest od piekła. Życ w grzechach, jest najcięższą karą. Wszelkie cierpienia terażniejsze i przyszłe mniejsze są od nieszczęścia grzechu śmiertelnego".

Dlatego słusznie powiedział Eleazar cnotliwy, że wolałby iść do piekła, aniżeli grzech popełnić, do którego go namawiano.

Św. Augustyn powiedział: "Gdyby kto ujrzał grzech ciężki z jednej strony a piekło z drugiej, a miałby do wyboru jedno albo drugie, obrałby piekło, aby uniknąć grzechu". Przyczynę tego tak przedstawia nam św. Bazyli:

"Bóg żąda od nas miłości jako długu, któryśmy wobec Niego zaciągnęli. Oddalenie od Boga jest najcięższą karą w piekle. Dzieci z natury swej miłują tych, którzy ich zrodzili, a ta miłość pokazuje się u nich od pierwszej chwili, jest ona nawet u nierozumnych stworzeń; czyż bylibyśmy gorsi od niemowląt, a nawet od stworzeń nierozumnych, gdybyśmy się od Boga odwracali i miłować Go nie chcieli, który nas stworzył i tylu innymi dobrodziejstwami obsypał? A przecież odwracamy się od Niego i nie miłujemy Go, gdy popełniamy grzech ciężki; tak bowiem uczą nas wszyscy teolodzy, że grzech ciężki niweczy w duszy miłość ku Panu Bogu". Toteż Bóg żali się przez Izajasza proroka: "Poznał wół pana swego i osioł złób swego właściciela, a człowiek mnie nie poznał".

Gdybyś wiedział, że popełniwszy grzech, zaraz wpadniesz do piekła, zapewne strzegłbyś się tego grzechu, ale strzeż się także w myśli zezwalać na grzech i grzechu pragnąć, bo grzech każdy nawet tylko myślą popełniony, gorszy jest od piekła.

Ks. Mikołaj Łęczycki T. J., *Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego i kilka innych rozważań pobożnych*. Z łacińskiego oryginału przełożył na nowo X. J. P. Kraków 1930. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 34-37.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD ARTYKUŁU ÓSMEGO SKŁADU APOSTOLSKIEGO

UCZEŃ. Artykuł ósmy brzmi tak: *Wierzę, w Ducha Świętego. Co znaczy Duch Święty?*

NAUCZYCIEL. Pierwszy Artykuł Składu Apostolskiego, mówi o Pierwszej Osobie Bożej; w drugim i aż do ósmego jest mowa o Drugiej Osobie, zaś Artykuł ósmy mówi o Trzeciej Osobie Trójcy Przenajświętszej. *Duch Święty*, nie jest ani Ojcem, ani Synem, lecz jest Osobą Trzecią, która pochodzi od Ojca i od Syna, i jest równie jak Ojciec i Syn prawdziwym i jednymże z Nimi Bogiem; bo ma jedno i toż samo Bóstwo, które jest w Ojcu i w Synie.

U. Prosimy o jaki przykład objaśniający tę prawdę.

N. Niepodobna jest rzeczy tyczących się Boga, objaśnić dokładnie przykładami wziętymi z rzeczy stworzonych. Wszakże dajemy tu wam podobieństwo jeziora powstałego z rzeki, która powstaje ze źródła: łatwo pojąć, że w źródle, w rzece i w jeziorze jest jedna i taż sama woda. Otóż, Ojciec Przedwieczny jakby źródło, wydaje Syna jakby rzekę; a z Ojca i z Syna, jakby ze źródła i z rzeki, powstaje Duch Święty, jakby jezioro: z tą różnicą, że źródło, rzeka i jezioro, są trzema rzeczami; a zaś Ojciec, Syn i Duch Święty, chociaż są trzema Osobami, nie są wszakże trzema Bogami, lecz jednym i tymże samym Bogiem.

U. Dlaczego Trzecia Osoba Trójcy Świętej nazywa się *Duchem Świętym*? Czyż nie są także i duchami, i świętymi, wszyscy Aniołowie i wszystkie dusze błogosławione?

N. Bogu wyłącznie służy nazwa *Duch Święty*, bo jest Duchem najwyższym i najświętszym, oraz Twórcą wszelkich duchów stworzonych i świętości wszelkiej. Tak jak np. pomiędzy ludźmi, samemu tylko Papieżowi służy wyłącznie nazwa *Ojciec Święty*, a chociaż wielu innych ludzi są ojcami i świętymi z urzędu i z dobroci swojej, jak np. wielu Biskupów, Zakonników, itp. wszakże żadnego z nich nie nazywamy Ojcem Świętym, tylko samego Papieża; bo Jemu samemu tylko, nazwa ta najwłaściwiej przystoi, jako głowie wszystkich innych ojców i jako Temu, który powinien być ze wszystkich najświętszym przez cnoty, [tak] jak najświętszym jest z urzędu swego, bo jest Namiestnikiem Chrystusa Pana.

U. Jeśli nazwa *Duch Święty* przystoi Bogu jedynie, dlaczegoż daje się tylko Trzeciej Osobie Trójcy Przenajświętszej? Czyż bowiem Ojciec i Syn nie są także w całym znaczeniu Duchami i Świętymi?

N. Tak jest w istocie, wszystkie Trzy Osoby Boże są zarówno Duchami, i zarówno Świętymi; lecz że Pierwsza Osoba ma imię własne, *Ojciec*; Druga ma imię własne, *Syn*; przeto Trzeciej Osobie na imię własne zostawione imię wspólne, to jest *Duch Święty*: które to dwa wyrazy stanowią jedno imię tylko, tak jak w imionach, *Jan Kanty*, *Stanisław Kostka*, itp. dwa oddzielne wyrazy stanowią jedno tylko imię.

U. Dlaczego Ducha Świętego malują w kształcie gołębicy, szczególnie nad Chrystusem i nad Matką Bożą?

N. Że malują Ducha Świętego, nie macie stąd wnosić że Duch Święty ma ciało, lub że można Go widzieć oczami ciała: malują Go w kształcie gołębicy jedynie dlatego, aby dać pojąć skutki jakie Duch Święty sprawia w sercach ludzkich. Że zaś gołębica jest prosta, czysta, pełna gorliwej miłości i płodna, przeto Ducha Świętego malują nad Chrystusem i nad Matką Jego w kształcie gołębicy, abyśmy zrozumieli, że Chrystus i Matka Najświętsza

napelnieni byli wszelkimi darami i łaskami Ducha Świętego; a w szczególności największą prostotą, czystością, miłością, gorliwością o zbawienie dusz ludzkich, i płodnością duchowną, która wylała nieskończoną liczbę synów duchownych, to jest wszystkich dobrych i wiernych Chrześcijan.

U. Dlaczego nad Apostołami malują Ducha Świętego w kształcie języków ognistych?

N. Dlatego, że gdy w dziesięć dni po Wniebowstąpieniu Pańskim, Duch Święty zstąpił na Apostołów i napelniał ich umiejętnością, miłością i wymową, i nauczył ich mówić wszystkimi językami, aby mogli opowiadać Wiarę świętą po całym świecie; na znak tych cudownych skutków ukazały się języki ogniste, których światło oznacza mądrość, gorącość oznacza miłość, a kształt wymowę. Zesłanie Ducha Świętego jest największym dobrodziejstwem jakie Bóg uczynił Kościołowi, który też obchodzi uroczyście to wielkie Święto, zwane pospolicie Zielonymi Świątkami.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844.



Redakcja ***Pod Sztandarem Niepokalanej*** życzy wszystkim wiernym czytelnikom obfitych łask od Zmartwychwstałego Chrystusa, świętecznej radości oraz opieki Panny Niepokalanej, chwalebnej Patronki naszego Pisemka.

Zmartwychwstał Chrystus, Alleluja!

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!